

Konrad Turzyński

O dwóch kluczowych wadach "konstytucji" z 1997 roku

Inspirację do napisania powyższego artykułu zaczerpnąłem z tygodnika "**Nasza Polska**" nr 6(72) z dnia 5 lutego 1997 r. Tam na str. 8 i 9 znajdują się dwa bardzo ciekawe i dobrze napisane, całostronicowe artykuły na temat ciągłości prawnej między różnymi formami państwowości polskiej w XX wieku. Szczególnie mam na myśli tekst ze str. 8, któremu redakcja nadała tytuł "**Konstytucyjne paradoksy**", a który pochodzi od p. Andrzeja Rościszewskiego: już pierwsze trzy akapity owego tekstu zawierają informacje o tym, że żadna konstytucja II Rzeczypospolitej nie była NIGDY po 1944 roku przez ŻADNA władze (komunistyczna, emigracyjna ani po-okrągło-stołowa) uchylona w części ani w całości. To naprowadziło mnie na zbadanie sprawy do końca.

1. Konstytucyjna bigamia?

Jak wiadomo, każdy akt prawny musi zawierać ustosunkowanie się władzy stanowiącej go do wcześniejszych aktów prawnych regulujących ten sam zakres zagadnień. Zwykle są to przepisy tzw. "derogacyjne" czyli uchylające (w całości lub części) owe wcześniejsze akty prawne. Szczególnie ważne jest to z oczywistych względów gdy chodzi o najważniejsze akty prawne w państwie: ustawy zasadnicze zwane zwykle konstytucjami. W dwudziestym stuleciu ogłaszano następujące akty prawne mające obowiązywać jako konstytucje państwa polskiego:

I "mała konstytucja"

uchwała Sejmu Ustawodawczego z dnia 20 lutego 1919 r. o powierzeniu Józefowi Piłsudskiemu dalszego sprawowania urzędu Naczelnika Państwa (Dz. Pr. Nr 19/1919, poz. 226).

Konstytucja nie tylko mała, ale "najmniejsza" spośród tak nazywanych, posiadająca skromną, bezpretensjonalną (i okazjonalną) nazwę, regulująca tylko najważniejsze i najpilniejsze kwestie kompetencyjne, a także wzór szybkości legislacyjnej w zakresie polskiego konstytucjonalizmu (zwłaszcza wobec 123 lat przerwy w formalnym istnieniu państwowości polskiej).

konstytucja marcowa

- ustawa z dnia 17 marca 1921 r. Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. RP Nr 44/1921, poz. 267)

oraz [zawierająca przepisy derogacyjne:]

- ustawa przechodnia z dnia 18 maja 1921 r. do Ustawy Konstytucyjnej z dnia 17 marca 1921 r. w sprawie tymczasowej organizacji władzy zwierzchniej Rzeczypospolitej (Dz. U. RP Nr 44/1921, poz. 268).

Na gruncie polskim ta ustawa zasadnicza z kolei stanowi rekord pod względem kompromisu (gdy chodzi o jej genezę), demokratyzmu (co do treści zdaniem wielu przesadnie demokratyczna) i jasności (w użytej odmianie języka prawniczego).

I konstytucja kwietniowa ("sanacyjna")

ustawa konstytucyjna z dnia 23 kwietnia 1935 r. (Dz. U. RP, Nr 30/1935, poz. 227)

Ta ustawa "uchyliła" *konstytucję marcową* (z 1921 r.) z wyjątkiem 12 jej artykułów odnoszących się do praw i obowiązków obywatelskich). Pisano ją stosownie do życzeń stojącego nad grobem nieformalnego dyktatora, marszałka Józefa Piłsudskiego, a zarazem niejako "pod" jego następcę w tej roli, marszałka Edwarda "Rydz" Śmigłego. Wobec przesadnego demokratyzmu konstytucji marcowej kwietniowa stanowiła przesadę w przeciwnym kierunku.

II "mała konstytucja"

ustawa konstytucyjna z dnia 19 lutego 1947 r. o ustroju i zakresie działania najwyższych organów Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. RP Nr 18/1947, poz. 71).

W tej ustawie jest (w art. 1) pośrednie danie do zrozumienia, że władza prawodawcza (a w tym przypadku raczej: ustrojodawcza) powojennego reżymu uznała "podstawowe założenia" *konstytucji marcowej* pomijając w owym dokumencie milczeniem to, czy *konstytucja kwietniowa* obowiązuje. W dalszym ciągu owa (*druga*) *mała konstytucja* (w swoich art. 11, 13 i 19) powołała się wprost na 13 enumeratywnie wyliczonych¹ artykułów konstytucji marcowej (i to nie na te, które konstytucja kwietniowa z 1935 r. utrzymała² w mocy). U polskich *stalinowców* to jednak nie musiało świadczyć o trosce o to, czy sposób ustanowienia konstytucji z 1935 r. był praworządny, ale raczej o ich ślepej nienawiści do reżymu sanacyjnego. (Już samo tylko stosowanie epitetu "faszyzm" w odniesieniu do dyktatury piłsudczyków jest dostatecznym powodem skłaniającym do niepodejmowania na ten temat polemiki z *komunistami* na proponowanym przez nich poziomie kompetencji...)

konstytucja lipcowa ("stalinowska")

- konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej uchwalona przez Sejm Ustawodawczy w dniu 22 lipca 1952 r. (Dz. U. Nr 33/1952, poz. 232)

oraz [zawierająca przepisy derogacyjne:]

- ustawa konstytucyjna z dnia 22 lipca 1952 r. przepisy wprowadzające konstytucję Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (Dz. U. Nr 33/1952, poz. 233).

Cokolwiek lepszego można by powiedzieć o jej brzmieniu po dziesiątkach poprawek, którym ją kolejno poddano, jej pierwotny tekst znakomicie nadawał się do epitetu "*stalinowska*", i to nie tylko ze względu na czas, w którym powstała. Zarówno sama konstytucja "*stalinowska*", jak też towarzysząca jej ustawa "przejściowa", nie uchyliła ani konstytucji marcowej, na którą komuniści pośrednio powoływali się w latach czterdziestych, ani konstytucji kwietniowej, której nie uznawali jako "sanacyjnej" (i służącej jako podstawa prawna działania władz RP na wychodźstwie). Na dodatek, data jej uchwalenia upamiętnia nie tylko (umowną) datę proklamowania o osiem lat wcześniej tzw. *Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego* w 1944 roku, ale także datę przystąpienia króla Stanisława Augusta Poniatowskiego do konfederacji targowickiej w 1792 roku i datę oktrojowania czyli samowolnego narzucenia (przez cesarza Napoleona I Bonapartego) konstytucji innej NIEsuwerennej formie państwowości polskiej czyli tzw. Księstwu Warszawskiemu w 1807 roku.

III "mała konstytucja"

ustawa konstytucyjna z dnia 17 października 1992 r. o wzajemnych stosunkach między

¹ A mianowicie: art. 21, 22, 24, 40, 42-44, art. 45 ust. 1 i 2, art. 46-53 oraz art. 56-63.

² A mianowicie (w swoim art. 81 pkt 2) wyszczególniła: art. 99, 109-118 i 120.

władzą ustawodawczą i wykonawczą Rzeczypospolitej Polskiej oraz o samorządzie terytorialnym (Dz.U. Nr 84/1992, poz. 426, Nr 38/1995, poz. 184, Nr 150/1995, poz. 729 i Nr 106/1996, poz. 488).

Gdy parlament wybrany po raz pierwszy od dawna w wolnych wyborach zdobył się na poważniejsze poruszenie materii konstytucyjnej, uchyliła większość *konstytucji lipcowej*, nigdzie niczego nie mówiąc o żadnej z wcześniejszych (a więc także o żadnej spośród przedwojennych) ustaw zasadniczych. W owym czasie *stalinowską* genezę konstytucji lipcowej akcentowali wówczas dość zgodnie zwłaszcza "Posierpniowcy".

II konstytucja kwietniowa ("referendalna")

konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r. (Dz. U. Nr 78/1997, poz. 483).

Druga konstytucja kwietniowa (z 1997 r. ta zatwierdzona w referendum), którą niemal równie dobrze można by określić mianem "drugiej marcowej" albo "drugiej majowej" (niestety, wszystkie trzy owe miesiące są już zajęte w tradycji polskiego konstytucjonalizmu), deroguje wyłącznie dwie ustawy tej rangi z 1992 r. m. in. tę niedawną (*trzecią małą konstytucję*, również niczego nie mówiąc o ŻADNYCH wcześniejszych ustawach zasadniczych. W kampanii poprzedzającej jej uchwalenie przez Zgromadzenie Narodowe a potem zatwierdzenie jej przez referendum, stalinowską genezę konstytucji lipcowej akcentowali moim zdaniem, demagogicznie zwłaszcza uczestnicy koalicji konstytucyjnej (SLD, PSL, UW i UP), głównie "Peerełowcy". Co w *konstytucji marcowej* było tylko przesadą demokratyzmu, tu stanowi wręcz spotęgowanie (pewnych) wad konstytucji z 1921 roku. Ponadto tak jak ustawy konstytucyjne z lat 1919 i 1921 nie zajmowały się znoszeniem praw nadanych przez zaborców, tak ich odpowiedniki z lat 1992 i 1997 powinny być nie odnosić się do obowiązywania konstytucji z lat 1947 i 1952; *konstytucja marcowa*, co prawda, nie znosiła także *konstytucji majowej* z 1791 r., ale do tak dawnego (sięgającego Pierwszej Rzeczypospolitej) porządku prawnego odnosił się tylko projekt konstytucji przygotowany na początku lat dziewięćdziesiątych przez KPN...

A oto, jak kolejne ustawy konstytucyjne odwoływały poprzednie:

Derogowana normą ----- ustawa z roku	I małej	marcowej	I kwietniowej	II małej	lipcowej	III małej	II kwietniowej
1919	xx	art. 1 i 2	xx	xx	xx	xx	xx
1921	xx	xx	art. 81 pkt. 2	xx	xx	xx	xx
1935	xx	xx	xx	??	??	??	??
1947	xx	xx	xx	xx	art. od 2 do 6	xx	xx
1952	xx	xx	xx	xx	xx	art. 77	xx
1992	xx	xx	xx	xx	xx	xx	art. 242
1997	xx	xx	xx	xx	xx	xx	xx

Powyższa tabela pokazuje szczególnie dobitnie BRAK DEROGACJI ostatniej przedwojennej konstytucji! Przepisy derogacyjne o niskich (jednocyfrowych) numerach artykułów znajdują się, rzecz jasna, nie w samych ustawach zasadniczych, lecz w towarzyszących im ustawach "przejściowych". Łącznie powyżej przypomniane fakty i proste rozumowanie logiczne pokazują, że zachodzi dokładnie jedna spośród dwóch możliwości:

I) Konstytucja z 1935 r. była ustanowiona w LEGALNY sposób, w takim razie ani w latach 1944-89 (kiedy w kraju nie było władzy legalnej według tej konstytucji), ani nawet po przekazaniu

insygniów przez prez. Kaczorowskiego i samolikwidacji emigracyjnych organów władzy (nawet przyjmując, że Prezydent po wyborach z 1990 r. oraz Sejm i Senat po wyborach z 1991 r. były tymi organami władzy, które pod takimi samymi nazwami ustanowiła **(pierwsza) konstytucja kwietniowa** w rzeczywistości nie były takowymi, ale można by ewentualnie uznać, że owo odstępowanie od litery tamtej konstytucji było jeszcze wówczas usprawiedliwione na skutek uprzedniego działania "siły wyższej"...) żadna czynność nazywana zmianą konstytucji nie miała obowiązującej mocy prawnej, obojętnie, czy dokonywano jej za czasów monopolu władzy PPR/PZPR, czy potem. Nie został mianowicie spełniony żaden warunek z art. 80 **konstytucji kwietniowej**, regulującego sposób zmiany konstytucji. W takim razie konstytucja z 23 kwietnia 1935 r. obowiązuje nadal i (wraz z utrzymanym przez nią fragmentem **konstytucji marcowej** dotyczącym praw człowieka) jest jedynym aktem prawnym nazywanym się "konstytucją", jaki w Polsce prawowicie obowiązuje.

II) Konstytucja z 1935 r. była ustanowiona NIELEGALNIE (tzn. nie w taki sposób, jaki dopuszczała **konstytucja marcowa**). W takim razie od poprawki z sierpnia 1926 r. nie nastąpiła w Polsce żadna prawnie ważna czynność zmiany konstytucji albo ustanowienia nowej, bowiem ani razu po sierpniu 1926 r. nie został spełniony przepis o tym mówiący. Ani w 1947, ani w 1952, ani w 1992, ani wreszcie w 1997 r. nie wykonano art. 125 ust. 4 **konstytucji marcowej**. Przepis ust. 3 nie zdążył zostać wykorzystany (w latach 1928-1930). W trakcie uchwalania **(pierwszej) konstytucji kwietniowej** złamano³ przepis ust. 1 (brakowało 6 głosów do ustawowego progu dwóch trzecich). Władza ustanawiająca konstytucje: "małą" z 1947 r. i lipcową z 1952 r. była bez wątpienia nielegalna. Jeśli w latach dziewięćdziesiątych XX wieku można by już mówić o legalności władz (i to pomimo tego, że z powodu "siły wyższej" nie zostały powołane do istnienia z zachowaniem wymogów przedwojennego porządku konstytucyjnego), to jednak ani konstytucja "mała" z 1992 r., ani kwietniowa z 1997 r., nie były ustanawiane z powołaniem się na art. 125 konstytucji marcowej, ani też nie uchylały jej w żadnych przepisach derogacyjnych, choć **przedtem też nikt jej nie uchylił** (o ile **konstytucja kwietniowa** z 1935 r. nie miała mocy prawnej); nie umiem powiedzieć, czy owe dwa akty prawne z lat dziewięćdziesiątych XX wieku dałyby się uznać jako uchwalone zgodnie z art. 125 ust. 1 i 2 **konstytucji marcowej** (przyjawszy, że Sejm, Senat i Prezydent były tym, czym powinny być w myśl **konstytucji marcowej**). Przy tym samym założeniu nielegalnymi (z punktu widzenia WEWNĄTRZ-polskiego, bo zagranicy nic do tego, skoro konstytucji z 1935 r. żadna zewnętrzna siła Polsce nie narzuciła!) były także władze RP na uchodźstwie, dla których przecież jedyną podstawą działania była konstytucja "sanacyjna" (zresztą i w tym nastąpiło przynajmniej jedno faktyczne naruszenie ciągłości władzy, jeszcze we Francji, jesienią 1939 roku, co pozwala wątpić także w tę "sanacyjną" legalność prezydentury p. Kaczorowskiego i paru jego poprzedników...). Wobec tego **jedyną ważną konstytucją w Polsce jest od ponad⁴ 70 lat niezmiennie konstytucja marcowa w jej brzmieniu z 1926 r.** (kiedy to nastąpiła jedyna jej legalna zmiana).

Moim prywatnym zdaniem, chociaż przykro mi to przyznać z myślą o władzach RP na uchodźstwie w latach 1939-90, właśnie błąd prez. Mościckiego: podpisanie **konstytucji kwietniowej** przy lekceważeniu faktu, że zamiast wymaganych 266 głosów (dwóch trzecich spośród obecnych 399 posłów) padło na nią tylko 260 głosów, otóż ten błąd przyczynił się do tego, że **po 1926 r. ani razu nie było w Polsce legalnego tworzenia ani zmieniania konstytucji**. Przychyłam się więc do

³ Głosowanie w Sejmie (to w trakcie tego głosowania nie uzyskano przepisowej kwalifikowanej większości) odbyło się 26 stycznia 1934 r., a w Senacie prawie w rok później, 11 stycznia 1935 r. Podpisanie konstytucji przez prezydenta nastąpiło 23 kwietnia 1935 r. i od tego miesiąca pochodzi jej potoczna nazwa. Dokładniej o tym w książce Andrzeja Ajnenkiela, **"Polskie konstytucje"**, Wiedza Powszechna, Warszawa 1982, str. 305-315.

⁴ Licząc od 1926 r. do pisania tego artykułu w 2003 r.

wariantu II. (Zresztą JEDYNA ISTOTNA zaletą konstytucji kwietniowej był przepis jej artykułu 24 pozwalający na zachowanie ciągłości władzy w warunkach wychodźstwa po 1939 roku. Do mniej ważnych zalet zaliczam... brak preambuły w tej ustawie zasadniczej jako jedynej spośród konstytucyj polskich określanych nie mianem "małych", ale od nazw miesięcy.) Jest to oczywiście "czepianie się przecinka": bowiem **czym jest ta arogancja przedwojennego BBWR i całego obozu piłsudczykowskiego wobec ogromu przemocy, jaki spadł na Polskę kilka lat później?** Ale przecież po to się chyba kiedyś pisało przepisy, także te proceduralne, żeby ich potem przestrzegano, bo skoro to nie jest istotne, to po co Polsce jakakolwiek konstytucja? Niechże wszystko będzie traktowane "na zdrowy rozsądek" albo według arbitralnej woli aktualnie sprawujących władzę (**Biura Politycznego KC PZPR**, "grupy trzymającej władzę" albo dowolnego gremium o jakiejś innej nazwie...)

Tymczasem **stan obecny to odpowiednik bigamii! Polska ma dwie ustawy zasadnicze: legalną, ale nie używaną, tę z 1921 roku, i używaną, ale nielegalną, tę z 1997 roku.** Chciałoby się porównać to do zwykłego romansu pozamałżeńskiego, ale uroczysta oprawa nadana zawarciu związku między RP a "konstytucją Kwaśniewskiego" (ten polityk, i jako poseł, i potem jako prezydent, uchodzi za jej głównego współtwórcę) przywodzi na myśl ślub zawarty przed ewentualnym ustaniem (albo unieważnieniem) poprzedniego małżeństwa. Żadnej z jej poprzedniczek nie zdarzyło się zostać poddaną procedurze formalnego zatwierdzenia przez miliony obywateli polskich. Jednak pośpiech i nadgorliwość także tu doprowadziły do poważnego i dyskwalifikującego błędu.

2. Kali uznać referendum?

Chcę teraz zwrócić uwagę na pewien formalno-prawny aspekt samego referendum konstytucyjnego, tym razem abstrahując od prawomocności konstytucyj z lat 1935, 1952 i 1992. Przypomnijmy sobie mianowicie dwa niezbyt dawne referenda z lat 1996 i 1997 – w OBYDWU frekwencja była mniejsza niż ustawowy próg 50%, ale pierwsze uznano za niewiążące, drugiego zaś nie.

Otóż w dniu 18 lutego 1996 r. – przy frekwencji 32,40% – **aż 8.580.129 (czyli 94,54%) głosujących poparło powszechne uwłaszczenie, przeciwnych było 343.197 obywateli – uwłaszczenia jak nie było, tak nie ma**, bowiem już w dwa dni potem Państwowa Komisja Wyborcza obwieściła, że *"wynik referendum nie jest wiążący"* (dwukrotnie – z osobna: o każdym z dwóch referendów z dnia 18 lutego 1996 r.). Zaś w dniu 25 maja 1997 r. – przy frekwencji 42,86% – **tylko 6.396.641 (czyli 52,70%) głosujących poparło projekt nowej konstytucji, przeciwnych było aż 5.570.493 obywateli – konstytucja uchodzi jednak za obowiązującą** (od 17 października owego roku począwszy), ponieważ w uchwale 15 lipca 1997 r. *"Orzekając o ważności referendum, Sąd Najwyższy stwierdził, że Konstytucja została przyjęta"*.

Wbrew temu, co niektórzy już niejednokrotnie twierdzili, nie ma sprzeczności między normami ustalającymi, pod jakimi warunkami wynik referendum jest wiążący. Nadrzędna (bo konstytucyjna) norma mówi, że: *"Jeżeli w referendum wzięła udział więcej niż połowa uprawnionych do głosowania, wynik referendum jest wiążący."* (art. 19 ust. 3 tzw. **"małej konstytucji"**, Dz. U. Nr 84/1992, poz. 426). Norma niższej rangi (bo zawarta w ustawie zwykłej) powiada, że *"Wynik referendum jest wiążący, jeżeli wzięła w nim udział więcej niż połowa prawnych do głosowania"* (art. 9 ust. 1 **ustawy o referendum**, Dz. U. Nr 99/1995, poz. 487). Ma to także zastosowanie do referendum konstytucyjnego por.: art. 11 oraz art. 14 ust. 1 i 5 tej ustawy. Więcej, również inny akt

prawny – nieco wcześniejszy od *"małej konstytucji"* i od *ustawy o referendum* – kieruje ku tej samej zasadzie: *"Tryb przeprowadzenia referendum konstytucyjnego określa ustawa."* (por.: art. 10, ust. 3 *ustawy konstytucyjnej o trybie przygotowania i uchwalenia Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej*, Dz. U. Nr 67/1992 poz. 336 i Nr 61/1994, poz. 251). Czy więc miałyby chodzić o (trzecią) *"małą konstytucję"*, czy o *ustawę o referendum*, to i tak w momencie odbywania się referendum konstytucyjnego w 1997 r. jego wiążący charakter zależał od przekroczenia progu 50% frekwencji, w myśl zdania warunkowego (implikacji), o którym była mowa powyżej? Sąd Najwyższy nie miał więc racji, odwołując się do art. 11 ust. 1 teź *"ustawy o trybie"* (mówiącego, że *"Przyjęcie w referendum Konstytucji następuje wówczas, gdy opowiedziała się za nią większość biorących udział w głosowaniu."*) w oderwaniu od warunku dotyczącego frekwencji referendalnej. Tzw. (trzecia) *"mała konstytucja"* sama *explicite* zawiera ową implikacyjną regułę i niezależnie od tego już w następnym ustępie tego samego artykułu odsyła do ustawy szczegółowej: *"Zasady i tryb przeprowadzenia referendum określa ustawa."* (art. 19, ust. 4), czyli od ustawy szczegółowej. Tak więc nie tylko nie ma żadnej "sprzeczności" (której przed referendum dopatrywali się niektórzy politycy, np. przew. Krzaklewski), ale **BAŁAMUTNĄ** jest sugestia Sądu Najwyższego na temat *"specyficznego charakteru ratyfikacyjnego referendum konstytucyjnego"*, i to z powołaniem się dalej właśnie na ową *"ustawę o trybie"*. Podsumowując: we wszystkich odnośnych aktach prawnych zależność ważności referendum od frekwencji jest TAKA SAMA: normą jest IMPLIKACJA (= zdanie podrzędnie złożone warunkowe), której POPRZEDNIKIEM (= zdaniem podrzędnym) jest: "więcej niż połowa uprawnionych do głosowania uczestniczyła w referendum", a NASTĘPNIKIEM (= zdaniem nadrzędnym) jest: "wynik referendum jest wiążący". Czyli:

"JEŚLI

więcej niż połowa uprawnionych do tego poszła głosować,

TO

wynik głosowania prawnie skutkuje".

Domniemywana przez owych "niektórych" (m. in. przez ówczesnego przewodniczącego KK NSZZ "S", Mariana Krzaklewskiego) sprzeczność pochodzi chyba stąd, że ustawa o trybie uchwalania konstytucji NIE zawiera w swoim brzmieniu niczego, co by mówiło o *quorum* wśród zbioru obywateli uprawnionych do głosowania. Owszem, nie zawiera (o ile dobrze pamiętam), ale to właśnie do referendum konstytucyjnego przewidzianego w niej odnoszą się wyżej wskazane normy ustawy o referendum, a to wystarczy. Inaczej mówiąc, znaczy to, że *quorum* jest WARUNKIEM DOSTATECZNYM dla tego, aby wynik referendum był prawnie wiążący, albo jeszcze inaczej że to, iż wynik referendum jest wiążący, stanowi KONIECZNY warunek uczestnictwa ponad połowy elektoratu w powszechnym głosowaniu. W szczególności zaś nie znaczy to, że "wynik referendum będzie wiążący tylko wtedy, gdy głosować będzie więcej niż połowa uprawnionych".

Przepisy, które wówczas regulowały kwestię, kiedy wynik referendum ma skutki prawne, jeden w tzw. *"małej konstytucji"* z 1992 r., drugi w *"ustawie o referendum"* z 1995 r., mówiły zgodnie, że jeśli frekwencja przekracza 50%, to *"wynik referendum jest wiążący"*, nic nie stanowiąc na wypadek mniejszej frekwencji. PKW widocznie nie miała odwagi napisać w swoim obwieszczeniu, że wynik referendum konstytucyjnego jest wiążący – pozostawiła to karkołomne zadanie Sądowi Najwyższemu, który wywiązał się zeń z iście **kazuistyczną ekwilibrystyką**, przekonując uczenie, a zawile – i z powołaniem się na przemilczenie PKW! – że chociaż dwa plus dwa równa się cztery, to jednak tym razem dwa plus dwa nie równa się cztery – dokładniej mówiąc: (co prawda) 32,40 to mniej niż 50, ale 42,86 to (tym razem, jak się okazuje) niejako więcej niż 50. Jest to przykład na to,

jak "Na czarne – »białe« mówić nada" – ale już nie z poziomu głupawej⁵ propagandy, lecz (niestety!) w jak najbardziej oficjalnej wypowiedzi – przecież i obwieszczenia Państwowej Komisji Wyborczej, i uchwały Sądu Najwyższego są publikowane w "Dzienniku Ustaw RP"! (Nr 22/1996, poz. 101 oraz Nr 79/1997, poz. 490). Uchwała SN, nie mogąc uzasadnić z góry upatrzonej tezy z powołaniem się na przepisy prawne, sięgnęła do poglądów wypowiedzianych w "toku debaty sejmowej": że szansa przyjęcia nowej Konstytucji to "dobro większe", że "przyjęcie określonego quorum udziału w referendum" (czyli właśnie przepisy "małej konstytucji" i ustawy o referendum, mówiące o 50% frekwencji!) to nałożenie obowiązku na wyborcę, a ten przecież ma "wolny wybór", wreszcie – że uznanie Konstytucji za nieprzyjętą z powodu zbyt niskiej frekwencji "nie przyniosłoby ustrojodawcy jednoznacznych informacji". Biedna, niedoinformowana (w razie czego) Władza Ustrojodawcza w Rzeczypospolitej Polskiej! Sędziowie wynaleźli różnicę między referendum konstytucyjnym a zwykłym – nie chcąc tego dostrzec, że OBYDWA podlegają i tak takiej samej regule uzależniającej bycie wiążącym od frekwencji referendalnej! Wywód jest bardzo długi i zawily; w miarę, jak się go czyta, przychodzi na myśl proces Jezusa z Nazaretu: nieważne, jaka jest prawda, ważne, by "dowieść" to, co ma być ogłoszone. I już!

Dlaczego? Jest pomiędzy tymi referendumi zasadnicza różnica: wynik pierwszego (w sprawie uwłaszczenia) był niepomysłny dla komunistów, wynik drugiego (w sprawie konstytucji) był dla komunistów pomyślny. Ściśle mówiąc, 18 lutego 1996 r. odbyły się dwa referenda o zbliżonej tematyce – to drugie, zarządzane przez Sejm, a nie przez Prezydenta, i zawierające aż 4 pytania, wypadło bardzo podobnie – równie niepomysłnie dla komunistów – m.in. odrzucając większością 72,52% głosów projekt rozszerzenia (na inne przedsiębiorstwa) prywatyzacji, dokonywanej poprzez Narodowe Fundusze Inwestycyjne, czyli odrzucając politykę ministrów: Janusza Lewandowskiego i Wiesława Kaczmarska, jak teraz już od kilku lat powszechnie i naocznie widać, kompletnie zbankrutowaną... (Za trzecim razem, w 2003 roku wynikiem pomyślnym dla **komunistów** – i dla całej skupionej wokół nich koalicji "pro-konstytucyjnej" i "anty-uwłaszczeniowej" – była akcesja Polski do UE, ale to już osobna historia...)

Jako człowiek, który przez lata zajmował się zawodowo logiką, wiem, że powyżej omówiona implikacja okazałaby się fałszywa dokładnie w jednym wypadku: wymagane **quorum** powyżej połowy elektoratu zostaje spełnione (poprzednik prawdziwy), ale wynik nie jest wiążący prawnie (następnik fałszywy). Prawnicy w Polsce przez wiele lat byli (a gdzieś tam może jeszcze są) obowiązkowo nauczani logiki (wiem, bo sam też miałem zajęcia ze studentami prawa), ale cóż z tego? Teraz widocznie wystarczy **magiczne zaklęcie** o "państwie prawa", tak jak jeszcze niedawno o "kierowniczej roli" **PZPR**...

Po poprzednim referendum, tym uwłaszczeniowym z lutego 1996 r., w którym wyniki głosowania były moim zdaniem znakomite, ogłoszono, że nie jest ono wiążące, bo... frekwencja nie osiągnęła połowy. Więc jak to jest? Mam rację w powyższej argumentacji odwołującej się do logiki, czy nie mam?

Jeśli MAM RACJĘ, to referendum uwłaszczeniowe też było wiążące i w takim razie ktoś powinien zostać ukarany przez Trybunał Stanu za to, że zablokował faktyczną skuteczność owego referendum.

⁵ Cytat w tym zdaniu to objaśnienie metod moskiewskiej propagandy, od pokoleń wyspecjalizowanej w dezinformowaniu międzynarodowej opinii publicznej poprzez prymitywne odwracanie znaczeń słów na przeciwne. Przytoczone słowa pochodzą z utworu "*Caryca i zwierciadło*", satyrycznego poematu o sowieckim dyktatorze Leonidzie Iljiczu Brieźniewie, napisanego przez Janusza Szpotańskiego pod pseudonimem "Aleksander Oniegow"; zob. np.: <<http://monika.univ.gda.pl/~literat/szpot/caryca.htm>>.

Jeśli zaś NIE MAM RACJI, a dokładniej, jeśli **quorum** w wysokości 50% elektoratu jest warunkiem NIE DOSTATECZNYM, ale właśnie KONIECZNYM dla ważności referendum (w myśl takiego poglądu referendum uwłaszczeniowe zostało potraktowane przez władze państwowe, natomiast referendum konstytucyjne przez KPN, która wniosła o jego unieważnienie), **to wiążące nie jest ani tamto poprzednie referendum, ani to niedawne, konstytucyjne. W takim razie uznanie konstytucji za zatwierdzoną i za wchodzącą w życie powinno być czynem zagrożonym odpowiedzialnością przed Trybunałem Stanu.**

Nie jestem z wykształcenia prawnikiem, może zawodowi prawnicy zechcieliby się w tej sprawie wypowiedzieć? Ja tylko umiem czytać po polsku i (jak nieskromnie sędzę!) wychwytywać błędy logiczne (materialne i formalne). Ale w zakresie tego, na czym powinienem się znać, nie waham się zarzucać fachowcom, że niektórzy z nich coś spartaczyli, a pozostali na ogół tego nie dostrzegają (albo udają, że nie dostrzegli). Fachowcy stosują zaś "moralność⁶ Kalego" w następującym wydaniu: "jeśli **komuniści** przegrać referendum, to to być zły uczynek i władza nie **móc** uznać takie referendum, jeśli zaś **komuniści** wygrać referendum, to to być dobry uczynek i władza nie **musieć** uznać takie referendum". Co gorsza, ci, którzy przed referendum zdawali się poruszać wszystkie siły jako w niebie tak i na ziemi, aby ochronić Naród przed "bolszewicką nawałą" (tak nazwano projekt konstytucji), teraz z powagą i skrupulatnością powołują się na jej przepisy, jak gdyby nigdy nic złego nie stało się w materii konstytucyjnej... Co więcej, i **komuniści** wraz ze swymi satelitami z **Unii Pracy**, **Unii Wolności**, i **Polskiego Stronnictwa Ludowego**, i najzagorzalsi, najgłośniejsi krytycy owego projektu skupili uwagę opinii publicznej na wyselekcjonowanych sprawach o znaczeniu symbolicznym (jak np. preambuła i jej ew. treść), podczas gdy jeden z nielicznych rzeczywistych problemów spornych (o to, czy wybory mają być proporcjonalne, czy większościowe) został w trakcie obrad Zgromadzenia Narodowego zagłuszony (tupanie **lewaków** podczas przemówienia posła Wojciecha Błasiaka), w propagandzie obydwu stron przemilczany, a wreszcie w dalszej praktyce zdradzony (złamanie podczas kadencji parlamentarnej 1997-2001 przez **AWS** także i tej obietnicy wyborczej, która dotyczyła zmiany ordynacji wyborczej). Pomocnicy Kalego, czy co, u licha?

Poważniej: w rzeczywistości wygląda na to, że jakiś **Czerwony Chochlik** skutecznie dba o to, żeby nie tylko ludzkie zachowania (pójść do urn czy nie, głosować tak, czy inaczej), ale również oficjalna interpretacja prawa były zawsze takie, jakie są w danej sytuacji korzystne dla **komunistów**. **Bodajby jakaś potężna gęś kopnęła wreszcie owego Chochlika!** Howgh!

Toruń, 16 października 2003 r.

⁶ Aluzja do (znanego, ale nie zawsze dosłownie i dokładnie przywoływanego w takich sytuacjach) cytatu: „*Jeśli ktoś Kalemu zabrać krowy (...) to jest zły uczynek (...). Dobry, to jak Kali zabrać komu krowy.*” z powieści **"W pustyni i w puszczy"** Henryka Sienkiewicza, zob.: <<https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/w-pustyni-i-w-puszczy.html>>.